OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 5 CHOJNICE Nr. 7

Matka Boska Gromniczna

Dziewico Matko! posłuszeństwa wzorze!
Niech nam przypomni gromnic rozbłysk złoty,
Że trzeba drogą życia iść w pokorze,
Czy świeci słońce, czy nękają słoty.

Tyś łaski pełna... a ja? Pani moja,
Tak biedny, słaby jako małe dziecię.
Nie chroni w drodze hartu woli zbroja,
Ni cnót niebieskich zdobi święte kwiecie.

Patrz! o swej mocy naprzód iść nie mogę
W przejasną dal, w kralnę Twą duchową,
Więc bądź mą siłą i oddalaj trwogę,
O, prowadź, prowadź, Pani i Królowo!

Gdy Ty z grzesznikiem — będzie jasna droga,
Choć pokus czar w odmęty wabi zdradnie,
I pójdzie grzesznik, gdzie królestwo Boga,
I z Twą opieką nigdy nie upadnie.

Ks. Ewaryst Nawrowski.

Ewangelja.

W on czas: mówił Jezus rzeszom to podobieństwo. Podobne jest Królestwo Niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek wsiał na roli swojej: które najmniejsze jest ze wszego nasienia, ale kiedy urośnie większe jest ze wszech jarzyn: i stawa się drzewem, tak iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałęziach jego. Insze podobieństwo powiedział im: podobne jest Królestwo Niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała. To wszystko mówił Jezus w podobieństwach do rzeszy: a krom podobieństwa nie mówił im: aby się wypełniło to, co jest rzeczono przez Proroka mówiącego: otworzę usta moje w przypowieściach, będę wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata.

Nauka.

Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu.

Przez Królestwo Niebieskie rozumieć możemy albo samego Chrystusa Pana, albo naukę Ewangelji; albo Kościół ów pierwotny, albo i samo Królestwo Boże, w którem przez Ewangelję na on czas począł Bóg królować w sercach wiernych swoich.

A najprzód: jako ziarno gorczyczne, acz jest bardzo małe, ale wsiane w ziemię, gdy urośnie, przewyższa inne wszystkie zioła i staje się drzewem, tak, iż ptacy mogą mieszkać na gałęziach jego: również i Chrystus Pan stał się pierwej ubogi i wzgardzony jako syn cieśli, tak wielkie było Jego ubóstwo i poniżenie, iż nie miał, gdzieby skłonił głowę. Robakiem Go Prorok nazywa, a nie człowiekiem, a osobliwie w czasie Męki swojej, gdy opuszczony od wszystkich, jako największy złoczyńca umierał w ciężkich boleściach na krzyżu. Ale upadłszy na ziemię, to jest gdy umarł i dał siebie pogrześć, swojem zmartwychwstaniem urósł potem większym nad wszystkie proroki i wypuścił nadobne gałązki, to jest Apostoły swoje, na których nauce i przykładach odpoczywają ci, co przedtem jako ptaki latali po powietrzu rozmaitych nauk i pożądliwości świata tego.

Nauka Ewangelji św. też jest podobna ziarnu gorczyczne choć jest małe, ale wsiane w ziemię nad wszystkie zioła wyrasta i stawa się drzewem gorczycznem, bo jako ziarno, na którego gałęziach ptaki mieszkają, tak i nauka Ewangelj św. przez Chrystusa Pana na ziemi rozsiana, chociaż zdaje się, prosta i wzgardzona i niższa od wszystkich innych świeckich nauk, wszakże w krótkim czasie tak wysoko i szeroko wzrosła, iż je wszystkie daleko przewyższyła i na niej, przestawają, odpoczywają, to jest znajdują w niej uspokojenie serca swego, nawet mędrcy najwięksi, książęta i królowie świata tego.

Zobaczmy tu, jako słusznie ziarnu gorczycznemu Ewangelję Chrystus Pan przyrównać raczył. Bo jak względem innych nasion ono nasienie jest maluczkie, tak też i nauka Ewangelji św. zdała się najmniejsza ze wszystkich nauk ludzkich. Opowiada bowiem Boga, który stał się człowiekiem dla zbawienia ludzi; Boga, który umarł w największem poniżeniu na krzyżu. Cóż mogło być dla pychy ludzkiej niższego, bardziej wzgardzonego i nienawistnego? Dla tego to św. Paweł, pisząc do Koryntjan powiada: Podobało się Panu Bogu przez głupstwo przepowiadania zbawić wierzące, ponieważ żydzi cudów domagają się, a grecy mądrości szukają. A my przepowiadamy Chrystusa Ukrzyżowanego żydom wprawdzie zgorszeniem, a grekom głupstwem.

Któż to przepowiadał tę naukę? Oto prości rybacy jak: Piotr, Jan, Jakób... Celnicy jak: Mateusz...

Wszyscy apostołowie z pracy rąk żyli. Przytem jako ludzie bez nauki, bez wymowy byli u wszystkich w pogardzie jako wyrzutki świata tego, a jednak mimo to świat cały uwierzył.

Nadto, jako gorczyca wielką moc ma w w używaniu, ale dopiero, gdy się zetrze lub zgryzie, podo-

bnież i nauka Chrystusowa moc swoję wywiera na człowieka, gdy w sercu swoją ją dobrze rozważy, zżuje i zetrze niejako, tedy się człowiek zupełnie przemienia: z cudzołożnika staje się czystym, z pijaka trzeźwym, ze złodzieja człowiekiem sprawiedliwym z gniewliwego, swarliwego cierpliwym i łaskawym; z pysznego pokornym itp. jak to mamy przykłady w Piotrze, Magdalenie, Mateusza i wielu innych świętych.

Do tego: jak inne nasiona tylko w zioła i w liście wyrastają, a sama tylko gorczyca w ciepłych krajach w drzewka, tak też i wszystkie umiejętności ludzkie jedynie w chwast i trawę, która prędko usycha i opada. Bo gdy człowiek straci siły ciała, sposobność do pracy, na nic mu ta umiejętność ludzka się nie przyda; lecz prawdziwa nauka Ewangelji św. nie w trawę, a w drzewo wyrasta, to jest: jakiekolwiek człowieka jest położenie na świecie: w bogactwie, czy w ubóstwie, w zdrowiu, czy w chorobie, w życiu czy śmierci zawsze człowiekowi każdemu jest pożyteczną i potrzebną. Amen.

Gromniczna.

Takie tony hen kościelny dzwon ciska,
takie granie w tę zimową dal niesie,
że przycichły żałośliwe wichrzyska...
— Cudną bielą śnieg wkrąg jeno połyska
po lesie...

Białe płatki w szarym świcie rozdrgane,
potrącają się, wirują dokoła,
— przez te lasy, pola śniegiem zasłane,
hen, o szarą aż oparły się ścianą
kościoła...

Do barwnego tam przypadły okienka —
złoty odblask upadł na nie od wnętrza.
Wśród płonących świec Marji Sukienka,
blasków pełna na ołtarzu Panienka
Najświętsza...

Wygrywają i zawodzą organy...
w każdym kącie świec płonących drżą blaski.
Rozmodlony tłum, szepcący, wsłuchany...
Miłosierdzia chce od Pana, nad Pany
i łaski...

Patrzą śnieżki z za barwnego witraża
na gromadkę rozśpiewaną, tak liczną...
— Płomień światła je rozjaśnia, rozżarza,
— Także chwała, chociaż z dala ołtarza,
Gromniczną.

Alina Kwiecińska.

Kardynał Wiseman.

FABIOLA.

Część pierwsza.

Chwile rozejmu.

— Przestań! przez litość! zawował Trankwilinus, ojciec dwóch wyznawców. Nie przemawiaj tak surowo do moich dzieci. Łzy matki i moje prośby, a nie obawa przed śmiercią, zdołała ich zachwiać. Czemuż mają opuszczać nieszczęśliwych swoich rodziców w niedoli i smutku? Czy twoja religja może nazywać nieczułość serca świętym duszy przymiotem?

— Dozwól mi, dobry ojcze — rzekł Sebastjan — pomówić wpierw z twymi synami. Rozumieją o czem mówię, ty tego jeszcze zrozumieć nie możesz, lecz przy łasce Boskiej zrozumiesz także. Ojciec wasz ma słuszność, mówiąc, że miłość wasza ku rodzicom zaczęła górować nad miłością ku Temu, który powiedział: „Ten kto kocha ojca i matkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien". Nie spodziewajcie się zapracować na wieczne szczęście waszych rodziców, tracąc sami prawo do żywota. Chcecież ich nawrócić, wypierając się sami wiary waszej? Jakże im dowieść będziecie w stanie, że nauka Krzyża droższą jest nad życie, przekładając życie wieczne, śpieszcie sami pozyskać to życie dla siebie.

— Zwyciężyłeś Sebastjanie! — zawołali bracia.

— Klaudjuszu! — rzekł jeden — okuj mnie w kajdany, któreś zdjął z rąk i nóg moich.

— Nikostracie! — dodał drugi — rozkaż, by się stało według wyroku.

Lecz Nikostratus się nie ruszył, ani Klaudjusz.

— Nikostracie — rzekł ojciec młodzieńców, powiedz Chromacjuszowi, że jestem od tej chwili chrześcijaninem i pragnę umierać za wiarę, która z dzieci moich uczyniła bohaterów.

— A ja, rzekła matka — nie chcę być odłączoną od męża i dzieci.

Co potem nastąpiło, przechodzi wszelkie opowiadanie. Wszyscy byli wzruszeni i płakali, jednem uczuciem porwani. Sebastjan widział, że wiele kobiet i mężczyzn tkniętych było łaską, zmiękczonych słodyczą prawdy i pokonanych jej potęgą, a na śmierć niechybną narażonych, gdyby nagłe odkrycie nastąpiło niebezpieczeństwo grożące w tym duszom chwiejącym się między śmiercią a żywotem. Niektórzy wieszali się u rąk jego, inni ściskali kolana i całowali nogi posłańca Bożego. Dwie tylko osoby zachowały milczenie. Nikostratus był wzruszony, lecz nie nawrócony, żona jego Zoa, klecząc przed Sebastjanem wzrokiem błagała, ręce składała, lecz nic nie mówiła.

— Nie uwierzyłeś jak tamci? — rzekł Sebastjan, obracając się do Nikostrata.

— Nie, Sebastjanie, trzeba mi silniej przemawiającego dowodu, jak sam nawet widok cnoty twojej.

— Przemów więc ty do męża — rzekł Sebastjan do Zoy, bo czytam w twoich oczach, żeś uwierzyła w Chrystusa.

Zoa zakryła twarz rękami i gwałtownie płakać poczęła.

— Wzruszyłeś ją do żywego Sebastjanie, — rzekł mąż — czy nie wiesz, że ona jest niema?

— Nie wiedziałem, dobry Nikostracie, bo gdym ją ostatnim razem widział w Azji mówiła.

— Od sześciu lat — odrzekl mąż wzruszonym głosem — język jej został tknięty paraliżen i zaniemiała.

Sebastjan milczał przez chwilę, a potem rozłożył

ręce i podniósł je do góry, jak zwykli byli czynić chrześcijanie w czasie modlitwy, a wzniósłszy oczy ku niebu zawołał: Boże! Twoim jest początek dzieła tego dozwól, aby dokonanie było Twoim jedynie dziełem. Okaż Twą potęgę bo wielka tego stała się potrzeba, Zoo spojrzyj raz jeszcze na mnie.

Wszyscy milczeli i prawie nie oddychali, gdy Sebastjan, po krótkiej wewnętrznej modlitwie, prawą ręką znak krzyża na ustach Żoy znacząc, mówił: Zoo mów czy wierzysz?

— Wierzę w Jezusa Chrystusa! zawołała czystym i donośnym głosem i rzuciła się do nóg Sebastjana.

Krzyk wyrwał się z piersi Nikostrata i padając na kolana, łzami oblewał ręce Sebastjana.

Zwycięstwo było zupełne. Wszyscy byli nawróceni i natychmiast obmyślano sposób zachowania tajemnicy. Osoba odpowiedzialna za więźniów miała prawo umieszczać ich podług upodobania: Nikostartus dał im wszystkim zupełną wolność w domu swoim, nie wyjmując Tarkwilinusa i żony jego, Sebastjan nie tracąc czasu, powierzył więźniów troskliwej opiece świątobliwego księdza Polikarpa. Była to okoliczność tak wyjątkowa i tak głębokiej tajemnicy wymagająca, a czasy tak groźne, że nauka dzień i noc trwała i wkrótce chrzest święty był więźniom udzielony.

Nowy cud utrwalił wiarę nowo nawróconych Tarkwilinus mocno cierpiący na podagrę, zupełnie przy Chrzcie wyleczonym został. Nikostratus odpowiedzialny będąc za więźniów, jako pisarz sądowy nie mógł długo taić zaszłych wypadków przed prefektem miasta, którym był Chromacjusz.

Chromacjusz był człowiekiem prawego charakteru i nie sprzyjał prześladowaniu; słuchał z współczuciem opowiadania Nikostrata, lecz usłyszał o uzdrowieniu Tarkwilinusa, zastanowił się nad tem, gdyż sam cierpiał na tę chorobę i nieznośnych doznawał bólów.

— Jeśli to, co mówisz, jest prawdą i gdybym mógł przekonać się na sobie o tej uzdrawiającej potędze, nie oparłbym się oczywistości. Posłano po Sebastjana, który cud Boży sprowadził i Chromacjusz zdrowie odzyskał. Przyjął Chrzest św, przeto niepodobna mu było urząd prefekta piastować; złożył go też w ręce cesarza i zamieszkał w wili swojej w Kampanji

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Marius-Ary Leblond.

Dlaczego zabrakło psa w stajence Betleemskiej?

Z franc. tłóm. Zofja Lewakowska.

—

Pierwszy przybył Melchior, za nim Baltazar, wkońcu Kasper, a wszyscy musieli pochylić głowy, u wejścia bowiem do stajenki zwisały sieci pajęczyny.

Ukląkł Melchior i oddał pokłon Jezusowi. Poczem powstał i ujrzał kobietę.

Ukląkł Baltazar i oddał pokłon Jezusowi. Poczem powstał i ujrzał wołu. Ukląkł Kasper i oddał pokłon Jezusowi. Poczem powstał i ujrzał osła.

I stojąc wszyscy trzej, przyglądali się owej stajence, która była jako wszystkie stajnie, brudna i pełna woni ciepłej, gorzkiej i kwaśnej, idącej od rozmokłej słomy i gnoju.

Najświętsza Panna rzekła:

— Józefie, pozwól usiąść podróżnym.

Wysunął się z cienia Józef i spojrzał wkoło, siebie Cierpiał w głębi swej duszy, on cieśla, że musi schronić Marję nie w domu, lecz w stajni, któr drzwi się nie domykały, której przerzedzona na dach słoma pozwalała widzieć gwiazdy: cierpiał on, cieśla iż musiał ułożyć Dzieciątko Jezus nie w kołysce, lecz w tym żłobie, przeznaczonym dla zwierząt. A teraz cierpiał znowu, iż wielkim dostojnikom świata nie mógł ofiarować ani krzesła, ani ławki, ani najmarniejszego bodaj stoła. W milczeniu, nie wiedząc, co odpowiedzieć, pochylił głowę — którą miał łysą.

Wówczas usłyszano, jak królowie szepcą coś między sobą wstydliwie. Melchior z pod swego purpurowego płaszcza wyciągnął skrzynkę i otworzył ją. A otworzywszy, wysypał przed Jezusem całą jej zawartość. A było to w sztabkach, w bryłach, w klejnotach, w monetach — wszystko złoto świata. Uczyniwszy tak, usiadł na swej skrzynce.

Przyszła kolej na Baltazara. Z pod swego płaszcza z brokatu wyciągnął skrzynkę, a otworzywszy ją, wysypał przed Jezusem całą jej zawartość. A były to — wnaszyjnikach, w zwojach, w niby kaskadach — wszystkie perły morza. Uczyniwszy tak, usiadł na swej skrzynce.

Potem zbliżył się Kasper, a wyciągnąwszy z pod swego płaszcza z śnieżnych gronostajów skrzynkę wysypał przed Jezusem całą jej zawartość. A były to — płynące niby strumień, niby rzeka — wszystkie kosztowne kamienie świata. Uczyniwszy tak usiadł na swej skrzynce.

I każdy z nich patrzył, który z tych skarbów błyszczeć będzie najwspanialej u stóp Bożego Dzieciątka.

Tymczasem złoto nie błyszczało: straciło wszystek swój ogień. I nie jaśniały także perły: straciły wszystek swój blask. I jeszcze mniej lśniły kosztowne kamienie: straciły wszystkie swoje promienie. Zadziwili się królowie, lecz nagle ujrzeli, że słoma, która otulała ciało Jezusa, zaczyna lśnić. A ponad główką uśpionego Dzieciątka rozpromieniała aureola światła. Aureola ta utkana była ze wszystkich ogni złota, ze wszystkich blasków pereł, ze wszystkich promieni kosztownych kamieni świata. W niemem oczarowaniu patrzyli na ten dziw królowie.

Tymczasem aureola ta olbrzymiała i lśniła coraz jaśniej, oświecając stajenkę aż po najczarniejsze jej kąty. Lecz im bardziej lśniała aureola, tem większy smutek osiadał na obliczu Dziewicy.

— Czemu, droga moja — zapytał Józef z Nazaretu — patrzysz tak w głąb stajenki?

Nie odpowiedziała nic Marja, lecz twarz jej jakby skamieniała, olśniona jakąś nagłą wizją.

W głębi stajenki na belce, która wraz z drugą tworzyła Krzyż, zawieszone były: drabina, sierp, kosa widły, wszystkie narzędzia Żniwa. Najświętrza Panna jak w ekstazie nie mogła oderwać oczu od tego obrazu. Matka bowiem ujrzała nagle... wszystkie narzędzia Męki!

Zrozumiał to Józef. I ostry ból przeszył mu serce. Aby jednak rozerwać świętą Panienki rzekł:

— A gdybyście tak teraz Wy, Monarchowie chcieli opowiedzieć nam, jak znaleźliście drogę wiodącą do Żłobu...

Ponieważ w stajence rozchodziła się zbyt silna woń nawozu, król murzyński przybyły przed chwilą, podniósł kadzielnicę, która miał przewieszoną przez ramię, a wsypawszy w nią wszystkie aromaty Afryki, począł chwiać nią przed świętym Żłobem.

Gdy kadzidło balsamiczną wonią owiewało Dzieciątko, Melchior, najstarszy z Magów, złożywszy na kolanach swą gwiaździstą koronę, począł w imieniu wszystkich następującą opowieść:

„Wszyscy czterej szliśmy z czterech stron świata".

„Wszystkich czterech wiodła nas Gwiazda Pasterza".

„Lecz dopiero wczoraj nad ranem spotkaliśmy się".

„I od wczoraj wieczora dopiero ropoczęliśmy wspólną drogę".

„Królewski był nasz pośpiech i pośpiech zwierząt także. Konie chciały jak najszybciej spotkać inne konie. Wielbłądy pragnęły odnaleźć inne wielbłądy."

„A oto zapadła noc. Wszyscy czterej myśleliśmy, że nie będziemy już mogli wieść dalej naszej pielgrzymki i że nigdy nie będzie danem Królom wejść do Betleemu!"

„Nie dlatego, żeby Gwiazda przestała nam nagle przyświecać. Lśniła ona dalej na niebie. Lecz wszyscy czterej, kierując się tą gwiazdą, patrzyliśmy na nią od tak dawna, że olśniła nas ona w końcu, a oczy nasze przepełnione jej promieniami zdawały się widzieć ją wszędzie. Cały nieboskłon roił się od niezliczonych Gwiazd Pasterza. I nie mogliśmy rozpoznać już prawdziwej!... A im bardziej błyszczało ponad nami niebo, tem czarniejszą pod nami stawała się pustynia, czarniejszą i bardziej niemą.

„I musieliśmy zatrzymać nasz pochód. Rozłożyliśmy obóz i postanowiliśmy, że z brzaskiem dnia zawrócimy z drogi z naszymi końmi i z naszymi wielbłądami, jak robią zabłąkane karawany.

„Lecz żaden z nas nie mógł usnąć. Przejmowało nas jakieś dziwne drżenie. Trzymało nas na jawie, jakby czyjeś tajemnicze sąsiedztwo. I oto około północy zapytaliśmy jeden drugiego:

„Czy nic nie słyszałeś? Vox in deserto?..."

„Wszyscy czterej nadstawiliśmy uszu."

„W głębokiej ciszy pustyni — którą noc uczyniła jeszcze bardziej głuchą — wszyscy czterej pochwyciliśmy z oddali płomienny głos, który wołał:

„Królowie! Królowie! Królowie! Królowie!

„Powstaliśmy nagle wiedząc, że pustynia w porze nocnej ma swoje miraże dźwięków, jak w porze dnia swe miraże światła.

„Lecz głos jeszcze bardziej z oddali wołał z większą jeszcze mocą:

„O! Królowie! Królowie! Królowie! Królowie!

„I wówczas zaczęliśmy iść za tym głosem, a zaledwie zrobiliśmy milę, znaleźliśmy się przed małym skalistym murem, który otaczał stajenkę.

„Wyskoczyło nagle jakieś czarne stworzenie, które polizało nam ręce... I w tej samej chwili gdy odkryliśmy Stajenkę, spostrzegliśmy, (że pies to był Pasterza, który dla nas zastąpił Gwiazdę".

Umikł Melchior.

Zaległa stajenką magiczna cisza. Słychać było tylka oddech wołu i krowy, które na słomie przez sen przeżuwały strawę. A osioł, który zmęczony spał stojąc, widocznie przypominając sobie drogę, bił kopytem o ziemię.

Wówczas Magowie powstając, dłoń w dłoni, zaśpiewali chórem:

Nie ujrzawszy Nowo-Narodzonego,
Z sercem ciężkiem od niepowodzeń,
Ku nieznanym hen, krajom,
Wielcy wracali królowie...

Aż koło pierwszej nad ranem,
Aby wskazać monarchom drogę,
W głębokiej ciszy palestyńskiej
Bóg zawyć kazał psu!

Na dźwięk słowa: Pies, Dzieciątko Jezus otwarło swe oczy błękitne i uśmiechem, jakby do pieszczoty, wyciągnęło dłonie. Spostrzegła to Dziewica i w zachwyceniu objęła Dziecię ramieniem, a całując Jego powieki, kołysała Je.

A w miarę, jak Najświętsza Panna kołysała Jezusa, cudowna aureola, okalająca główkę Dziecięcia, także rozkołysana, zaczęła rosnąć i rosnąć, a napełszy blaskiem całą stajenkę, wybiegła na zewnątrz. I wielka jasność zwolna objęła całą pustynię.

A oto, co pod tęczą nocy Marja, Józef i Królowie ujrzeli przed sobą:

...Na skalistym murze, dokoła stajenki, z kamienia na kamień, ze skały na skałę skacząc, pies pełnił wiernie straż, a biegnąc to w jedną, to w drugą stronę, szczekał najeżony.

...A dalej, nieczysty Szakal siedział przyczajony przy ziemi i naśladując głos psa, wył jak i on, aby wciągnąć go w zasadzkę...

...A dalej znów czuwał olbrzymi Lew, który czekając, aby szakał — Judasz zwierząt — zwabił psa, węszył w nocy woń krwi Niewiniątka.

Wówczas Józef i Marja i Królowie Świata, których trwoga trzymała zbliżonych ku sobie, jak Świętą Rodzinę, rozrzewnili się nagle, albowiem zrozumieli.

Zrozumieli, że Pies, zamiast pozostawać w ciepłej Stajence, jak osioł i wół, pragnął spędzić na zewnątrz noc zimową, aby ocalić Zbawiciela świata...

I wiernie stróżujące zwierzę nie przestawało kręcić się wkoło Stajenki i skakać i szczekać. Chwilami jakby drżał ze strachu, dygotał na całem ciele.

— Panie Boże — modliła się Dziewica drżącym głosem — Ty, który pobłogasławiłeś mnie pomiędzy wszystkiemi niewiastami — pomiędzy wszystkiemi zwierzętami świata, pobłogosław to tutaj, które z narażeniem własnego życia czuwało nad Synem Człowieczym!

I dorzucił Józef:

— Pobłogosław je Panie, dzięki niemu to bowiem Lew Pustyni nie pożarł Niewinnego Baranka...

Z większą jeszcze zajadłością z coraz większą radością szczekał Pies dookoła Stajenki.

I szczekał tak przez całą noc Bożego narodzenia aż dopóki nie zapiał kur.

A wówczas nadszedł wielki dzień i nad światem wstało Słońce.

Ostatni z brygantów kalabryjskich.

Ostatni z „klasycznych" bryganów (zbójów) kalabryjskich Pasquala Salco, zmarł w tych dniach w jednej z wiosek Kalabrji, doczekawszy się z powodu wieku sędziwego, przeżył bowiem 93 lata, nazwy „Matuzala bryganów".

Przed laty sześćdziesięciu znano go lepiej pod przezwiskiem „Wilka z Sili", wielkiego lasu kalabryjskiego, z którego ów „Wilk" na czele swej bandy dokonywał napadów i rozbojów na wielką skalę.

W 1886 r.zdołano nareszcie aresztować Wilka. On i jego banda mieli wówczas na sumiemiu 30 morderstw. Skazany na dożywotne roboty ciężkie, przybył w nich 49 lat, w końcu jednak już jako starzec, był ułaskawiony w 1915 r.

Od tego czasu straszny niegdyś wilk zmienił się w baranka i wiódł w swej wiosce rodzinnej życie przykładne, zgodnie z przysłowiem italskiem, że z wiekiem wilk traci szerść i narowy zbrodnicze.

Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego". w Chojnicach.